

Chełmoński. (Nie)uchwytny idiom polskości [TPCT 449]

To malarstwo, które wykracza poza swoje własne granice, które przywołuje rzeczywistość zarówno zastaną, jak i obleczoną w przeszłość, jednocześnie otwiera się ciągle na nowe interpretacje, nowe odczytania. Czy zatem można w malarstwie Chełmońskiego dostrzec głos przemawiający z głębi polskiej duszy? Czy jego obrazy są próbą przywrócenia narodowej pamięci – próbą przetłumaczenia historii na język pejzażu? Czy odnajdujemy w nich pragnienie przełożenia na płótno własnych idei? Czy Chełmoński pyta nie tyle o rzeczywistość, co o samego człowieka świadomego własnych korzeni, przywiązanego do przestrzeni i historii?

Jego realizm jest jednocześnie pełen melancholii, niekiedy werwy, ale i pewnej tęsknoty. Może za utraconą przeszłością a może niedoświadczoną polską państwowością? Jego krajobraz rozciąga się z rozmachem, jednocześnie wielkim i intymnym, potężnym i ulotnym, ale i wsobnym. Ten idiom dawnej Rzeczypospolitej stawał się dla niego nie tylko źródłem inspiracji artystycznej, ale także swoistym wyrazem ducha, który, choć zamaszty i pewny, skrywa w sobie coś nieuchwytnego, coś, co przechodzi przez palce, pozostawiając jedynie wspomnienie. Józef Chełmoński – bo przecież o nim mowa – to artysta epoki rozdartej między potrzebą romantycznego buntu a chłodną dyscypliną realizmu. Równie mocno kochał wiejską ciszę polnych pejzaży, jak i nieskończoną przestrzeń ukraińskich stepów. W jego obrazach, na przestrzeni płócien, rozgrywa się nie tylko sceneria

dawnej Rzeczypospolitej, do pewnego stopnia unikalna dla tej części Europy, ale też ten element, który uniwersalizuje to doświadczenie, którego charakter Chełmoński z zamiłowaniem oddaje. Co stanowi o fenomenie tej postaci i jego malarstwa?

Bez wątpienia był synem polskiego pejzażu. Zakorzeniony głęboko w prostocie ziemi mazowieckiej. Czuć w nich chłodny, wilgotny zapach gleby, niebo zasnute chmurami, które wydają się niebezpiecznie bliskie ziemi, ciche wieczory, gwiazdzistą noc (która, choć dziwnie nierealnie oddająca nieboskłon, nadal umiejscawia nas nad przekonująco znajomym rozlewiskiem) i budzące się wiosenne poranki, które jako chłopiec znał, wychodząc na boczańskie pola. Natura w jego sztuce jest czymś więcej niż tylko malarskim wyrazem, staje się filozoficzną deklaracją, sposobem na osadzenie się w rzeczywistości, tak pełnym, że mogło uchodzić za mistyczne doznanie jedności. Jego obrazy to bowiem nie tylko doskonałe przykłady realizmu, ale i wyraz stanu ducha, który wydaje się kluczowy dla polskiej wrażliwości.

Chełmoński nie oddaje rzeczywistości w sposób chłodny i zdystansowany, lecz pochyla się nad nią z uwagą i czułością, starając się uchwycić tę nić, która łączy człowieka z ziemią. Nie bez znaczenia pozostaje jego zamiłowanie do przestrzeni – a zwłaszcza do tych przepastnych, jak stepy Ukrainy, które malował z pasją, czy to w statycznej, czy to niezwykle dynamicznej odmianie. To właśnie w tych szerokich planach – niezmiernych, ciągnących się aż po horyzont, można niejako dostrzec tęsknotę za dawną Rzeczpospolitą. Dla niego Ukraina nie była jedynie geograficznym miejscem; była symbolem wolności, rozległej przestrzeni, w której człowiek mógł odnaleźć ukojenie i – kto wie – może odczuć własną przygodność wobec świata.

Wiemy, że Mickiewicz był mu niezwykle bliski, podobnie zresztą jak Słowacki – i to ich frazy, strofy, stają się niekiedy kolorem, tematem na rozciągniętych płótnach.

Czy można powiedzieć, że jego malarstwo stało się manifestem tęsknoty za tożsamością, która po upadku powstania styczniowego zdawała się coraz bardziej ulotna? Być może – z pewnością jego realizm jest jednocześnie surowy i wyrafinowany zarazem, ale i z całą pewnością zawiera pierwiastek metafizyczny. O ile na pierwszy rzut oka jego obrazy zdają się prostym odwzorowaniem natury, to po głębszym wejrzeniu, jawią się jako pełne dramatyzmu, bowiem realizm Chełmońskiego to nie tylko wierne oddanie szczegółu, ale także sugestia ukrytego znaczenia, które czai się tuż pod powierzchnią.

Nie jest przypadkiem, że pejzaże Chełmońskiego poruszają – że oddają nie tylko krajobraz, ale również pewien ideał polskości, który przeszedł do historii i istnieje teraz jedynie jako mit, nieuchwytna wizja dawnego sposobu życia, który mimo swej ulotności pozostaje żywy. To polskość osadzona w naturze, w polu, w koniach pędzących przez step, w przestworzach, które budzą namacalne pragnienie wolności. W malarstwie Chełmońskiego czuć przestrzeń, w której zakodowane zostało nasze postrzeganie rzeczywistości, w której wytworzona została jego własna ikonologia polskości – zamknięta w obrazie, ale jednocześnie wychylająca się ku temu, co odległe i niedostępne.

Nie malował dla samej formy, ba! nawet dla kolorów (jak słusznie się uważa, jego wejście w impresjonizm zniósłby zarazem idiom jego wyrazu) czy dla artystycznej wprawki – jego obrazy są pełne życia, tętniącego pulsem natury i historii, które biją równomiernie, choć

powoli, bez pośpiechu, bez zbędnego patosu. Choć tak proste w swym wyrazie, niosą w sobie wielką moc, której źródło tkwi w ich autentyczności i wierności wobec ziemi, która była dla Chełmońskiego inspiracją, ale też korzeniem, którego niepodobna się pozbyć. Każdy detal jego pejzaży, od pojedynczego liścia po szeroki, niekończący się horyzont, wydaje się mówić własnym językiem.

W tych szerokich przestrzeniach, w tych nieograniczonych widokach, Chełmoński odnalazł swoją tożsamość i wyraził ją w sposób głęboko osobisty i jednocześnie uniwersalny (dość powiedzieć, że Paryż stał przed nim otworem). To malarstwo, które wykracza poza swoje własne granice, które przywołuje rzeczywistość zarówno zastaną, jak i obleczoną w przeszłość, jednocześnie otwiera się ciągle na nowe interpretacje, nowe odczytania. Czy zatem można w malarstwie Chełmońskiego dostrzec głos przemawiający z głębi polskiej duszy? Czy jego obrazy są próbą przywrócenia narodowej pamięci – próbą przetłumaczenia historii na język pejzażu? Czy odnajdujemy w nich pragnienie przełożenia na płótno własnych idei? Czy Chełmoński pyta nie tyle o rzeczywistość co o samego człowieka świadomego własnych korzeni, przywiązanego do przestrzeni i historii? Warto wracać do tych pytań – szczególnie w 175. rocznicę jego urodzin.

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
